№ 2. Warszawa, dnia 20 Czerwca (2 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT
GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś Nawiedzenie N. M. P.
Jutro św. Heljodora Biskupa.

✕ Od lat już wielu, bywamy na tak zwanych „Popisach“ dorocznych w Instytucie Muzycznym. Popisy te odbywały się w rozmaitych miejscach, w sali Aleksandrowskiej w Ratuszu, w Resursie obywatelskiej, w ogrodzie Instytutowym, aż wreszcie zamknięto je w samych salach klassowych instytutowego gmachu, gdzie przybrały nie tyle już może „popisowy“ lecz za to bardziej naukowy, właściwszy im charakter. I wczoraj o godzinie 5 z południa taki popis odbył się w Instytucie w obec całego grona profesorów i zaproszonych gości. Program był następujący:

Klassa kompozycji, prof. Żeleńskiego.

1) Kwartet smyczkowy Allegro i Andante con variationi, utworu *Rutkowskiego*.

2) Kyrje na głosy mięszane, *Skwarkowskiego*.

Klassa fortepianu wyższego, prof. Janothy.

3) Pierwsza część z koncertu G-min. Moschelesa, p. *Mierzanowska*.

4) Pierwsza część z koncertu Cis-minor Riesa, p. *Buksakowska*.

5) Scherzo H-minor, Chopina, p. *Rutkowski*.

Klassa śpiewu solowego, prof. Pane.

6) a) Arja z „Wolnego Strzelca“, Webera.
b) Biondina Nr. 8, Gounoda, p. *Wołodimierow*.

7) Duet „La Pesca“ (Soirees Musicales), Rossiniego, pp. *Witkowska* i *Petrażycka*.

8) Parisina kwartet, Donizettego, pp. *Wamperska*, *Wilanowski*, *Szaniawski* i *Jakont*.

9) a) Arja z opery „Mignon“, Thomasa.
10) b) Warjacje Rodego, p. *Schwartzenberg*.

Klassa organów, prof. Śliwińskiego.

10) Fuga A-minor, S. Bacha, p. *Skwarkowski*.

Klassa violonczelli, prof. Goebelta.

11) Allegro z koncertu, Molique'a, p. Zygmunt *Kątski*.

Klassa fortepianu wyższego, prof. Strobla.

12) a) Fuga Haendla E-minor.
b) Scherzo z Sonaty Bethovena op. 31, p. *Gerlach*.

13) Variations sérieuses Mendelsohna, p. *Pachulski*.

14) a) Etude a moll, Chopina.
b) Praeludium A-minor Bacha, p. *Brykner*.

Wykonanie tego obszernego programu zadowolniło słuchaczy, chociaż wiele z nich pod wpływem gorąca i... czasu, uległo istotnemu znużeniu. Instytut Muzyczny posiada powszechną sympatję — jako założony zbiorowemi siłami całego kraju obchodzi wszystkich słusznie — dowodem tego młoda jego orkiestra uorganizowana już dobrze, której koncerta dawane przed trzema laty w Dolinie Szwajcarskiej — a wznowione później — budziły zapał publiczności zbierającej się tłumnie. I wczoraj przeto, dowody pracy i postępu składane przez wychowańców i wychowanki tego Konserwatorjum naszego, wzbudziły żywe zajęcie — a chociaż nie było w programie wielu popisów solowych, za to zgodnie wykonywane chóry i ansamble zarówno instrumentalne jak wokalne, zaświadczyły chlubnie o sumienności profesorów i o zdolnościach uczniów. Powiadają że Instytut Muzyczny nie wydaje genjuszów— prawda — ale genjusze nie wyrabiają się w szkołach lecz zchodzą wprost z nieba na ziemię. Zakończymy tę pobieżną o wczorajszym popisie wzmiankę, wymienieniem uczniów i uczenic, którzy otrzymali patenta z ukończonych już całkowicie kursów.

1) Baranowska Bronisława, 2) Buksakowska Marja, 3) Gerlach Aleksandra, 4) Krukowska Helena, 5) Mierzanowska Michalina, 6) Petrażycka Michalina, 7) Pławińska Klementyna, 8) Romanowicz Antonina, 9) Witkowska Walerja, 10) Baranowski Juljan, 11) Brykner Stanisław, 12) Pachulski Henryk, 13) Rutkowski Antoni i 13) Skwarkowski Jerzy.

✕ Co to za ludzie, którzy rozbrat wziąwszy że wzniosłemi ideałami cnoty, zaparcia się i poświęcenia, nad wszystko ukochali pieniądz i jemu tylko bałwochwalczą część składają?

Co to za ludzie, których serca biją *piano e sano*, a zawsze w takt zwyżce lub zniżce publicznych papierów?

To *giełdowicze!*

Znamy ich, bo rozplenili się jak złe grzyby po deszczu, jak zaraźliwa *śniedź* na chorej pszenicy...

Znamy ich, i wiemy że to istoty o licach zimnych i nieruchomych na których jedynie hazard spekulacyjny wypala krwawe rumieńce, lub bladość trupią maluje...

Wczoraj jednak pokazano nam ich w innem świetle, *en beau*, jeśli tak wyrazić się go-

---

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH ARTYSTÓW.

I.

Helena Modrzejewska.

(Dalszy ciąg).

W ciągu lat trzech, upłynionych w ten sposób, dojrzewająca już dziewica chcąc raz zerwać z butterbrodami i kwaśnem mlekiem, powzięła zamiar kształcenia się na guwernantkę i w tym celu zapisała się na kursa pedagogiczne wykładane u zakonnic w klasztorze—lecz matka i jej doradcy sprzeciwili się wykonaniu tego zamiaru i obciąwszy młodej orliczce skrzydełka marzeń, rwące się ku światłu nauki i błękitom poezji, zatrzymali ją dalej w owym ogródku mlecznym.

Była chwila, w której przyszła *Aniela* frędrowska, powzięła myśl zostania śpiewaczką. Mirecki, utrzymujący wówczas szkołę śpiewu w Krakowie, oceniwszy piękny głos i zdolności skromnej mleczareczki ogródkowej, chciał ją przysposobić na kapłankę Euterpy, lecz zdolny ten człowiek umarł wkrótce i bohaterkę naszą zostawił na rozstaju. Przeżyła ona tak, w ciągłych zmartwieniach, gorzkich zawodach i srogiej biedzie aż do roku 1861.

W tym roku młoda Helena, wraz z matką, przemieszkiwały w Bochni a były tak ubogie, że często literalnie musiały obchodzić się bez obiadów.

„Pomnę—opowiadała nam artystka—iż razu pewnego, zaproszone wraz z matką na obiad do pewnego domu rodzinnego, nie dostałyśmy go z powodu jakiegoś nadzwyczajnego w tym domu zdarzenia. Wracałyśmy więc pieszo z za miasta, osłabione ze znużenia i głodu, będąc w najsmutniejszym stanie nadziei zaspokoić po powrocie do domu. Otóż, po drodze, w jednej z chat, jakaś stara kobieta której prosiłyśmy o wodę, dała nam kwaśnego mleka i takich zwanych podpłomyków, choć już czerstwych nieco. O! Jakże mi smakował ów posiłek spartański! Przy wspomnieniu tego podpłomyka z mlekiem, bledną mi wszystkie uczty przy jakich później zasiadałam niechętnie“. Wdzięczna artystka, w lat kilka później, gdy już publiczność witała ją oklaskami, wyszukała ową kobiecinę i hojnym podarkiem wynagrodziła jej gościnność.

Poeci i artyści, rodzą się już takiemi. Ani hojne dary losu, ani gorzkie zawody, najsrosza nawet niedola, nie zdoła ich wytrącić tych istot ekscentrycznych z drogi którą im ręka niewidzialnego ducha wskazuje wciąż uporczywie. Więc też i nie dziw, że pomimo ubóstwa i trosk najdotkliwszych, nasza bohaterka nie porzuciła myśli zostania artystką dramatyczną—sława wielkich kapłanek Melpomeny, nie dozwalała jej zasnąć, a genjusz Szyllera budził w jej duszy jakieś niewyraźne ideje, jakieś marzenia zmącone. Cała ludzkość utęskniona za wcieleniem ideału piękna i swobody i gorejąca żądzą upostaciowania tego Ideału, na scenie, napełniały wyobraźnię młodej i pięknej aspirantki. Ale Ludzkości, Sławy, Ideału i Szyllera, trudno było upostaciować w Bochni!

Bawił tam jednak podówczas Lebejko, krewny Karola Królikowskiego, który już wtedy był, acz początkującym aktorem. Otóż gdy któryś ze znajomych opowiadał o powodzeniu tego aktora na Bochijskiej scenie, młoda Helena, postanowiła już stanowczo obok niego wystąpić Jakoż fakt ten, drobny sam w sobie, lecz mający dla naszej heroiny też same znaczenie, jakie miał Rubikon dla Cezara spełnił się nakoniec.

Helena, będąc już wtedy piękną i rozwiniętą dziewicą, wystąpiła pierwszy raz na scenie w znanej powszechnie, choć bardzo lichej komedji „Biała Kamelja“; następnie zaś debiutowała w operetce *Primadonna* i we „*Flisakach*“ gdzie jej czysty i miły a w ówczas choć dosć silny nawet głos, jak na Bochnijską scenę, podobał się niewybrednym też pewnie słuchaczom, którzy pierwszy raz usłyszanym

dzi—a pokazano nie w życiu lecz na teatralnych deskach.

Rzecznikiem ich sprawy był tym razem niemiecki autor Moser, a propagatorami jego opinji artyści teatrzyku w Tivoli.

„Giełdowicze“ pana Mosera są poczciwcami, na niemiecki *manjer* przykrojonemi, których nieodłącznemi atrybutami powinna być fajka i szlafmyca.

Intrygują się oni nawzajem i straszą potem, dowcipkują, piją bawara, śpiewają piosenki, a na uwieńczenie tego wszystkiego żenią swoje dzieci, przy ogólnej radości i głośnem wykrzykiwaniu: „hura! hura!..“

Bardzo to ładne a bardziej jeszcze ucieszne i pocieszne—do efektu zaś zupełnie pomyślnego, przyczynia się nie mało wesoła gra panów: Terenkoczego i Doroszyńskiego, którzy pod każdym względem stoją *na czele* swego towarzystwa.

× Onegdaj po raz pierwszy odegrano w Alkazarze pięcioaktową komedję Czernyszewa p. t. „Zatrute pożycie.“

Jest to utwór poczęty w duchu Dumasowskim i pomimo lokalnego charakteru widniejącego w kilku drugorzędnych sytuacjach, mocno przypominający kodeksowo-reformatorskie kreacje autora „Księżnej Jerzowej“ i „Półświatka.“

Osią, około której obraca się cała akcja komedji, jest niewiara żony,—ta zagadka psychologiczna i filologiczna zarazem, której rozwiązania oczekują naprózno moraliści i prawodawcy.

Kurczajewowa, dziewczyna, która w 16 roku za mąż wychodzi, po pięciu latach jak najlepszego pożycia zdradza męża, dla pierwszej lepszej lalki salonowej, która się znalazła pod ręką. Za pomocą wykrętnych sofizmatów usiłuje następnie oczyścić się z winy, a co gorsza *uprawnić* ją, ale życie i głęboka rozwaga przekonywają bohaterkę o kruchości tych rozumowań i zwracają na drogę obowiązku.

Treść prosta, sprężyny intrygi niezbyt wyszukane, ale kilka sytuacji posiada charakter wysoko oryginalny i dramatyczny.

Bohaterowie, t. j. mąż i żona są może figurami najbledszemi, za to przyjaciel męża Dylatorski, człowiek który sprowadza zgodę między małżonkami i w całej sztuce gra rolę dobrego genjusza, odznacza się taką wyrazistością konturów, i taką dziwną krzepkością zdrowej, męzkiej natury, nieuginającej się pod ciosami losu, że śmiało do rzędu najlepszych kreacji tegoczesnej dramaturgji zaliczyć go można.

Grano tę sztukę gorzej niż średnio. Pan Werner fałszywie pojąwszy postać Dylaktorskiego, fałszywie przedstawił ją *usque ad finem*. Panna Zalewska pomimo poprawnej dykcji i nierażących gestów, nie umiała ze swej roli wydobyć tych efektów, jakie w niej złożył autor.

Drugoplanową rolkę Piotrusia, „maminego synka“, odegrał p. Siedlecki, debiutujący artysta, z humorem który mu zjednywał oklaski.

× Czy przypominacie sobie czytelnicy cudną sielankę dramatyczną Manuela p. t. „Biały gwoździk“ odegraną przed kilkoma laty na scenie warszawskiej? Czy przypomnacie sobie entuzjazm, jaki wzbudzała w was Bakałowiczowa grą pełną finezji, serdeczności i niezrównanej *gracji*, właściwej margrabiom i margrabinom z końca szesnastego wieku.

Otóż dowiedzcie się, że śliczny ten utwór usłyszycie raz jeszcze, illustrowany przez muzykę, gdyż jeden z naszych młodych synów Apolla, układa z treści jego libretto do jednaktowej operetki, operetkę zaś napisze p. Tatarkiewicz artysta dramatyczny, znany już z kilku szczęśliwych debiutów na polu kompozytorskiem.

× Niedziela!

Ponętny to niesłychanie dzionek, osobliwie dla tych, co cały dzień powszedni do ciężkiej pracy przykuci, raz tylko na tydzień mogą się zabawić, jak to mówią, i użyć świata.

To też od samego rana tłumy ludu dążą ku rogatkom i za rogatki miasta, aby używać świeżego powietrza, zieloności, śmietany i innych przyjemności sielskich.

Pociągi spacerowe na skrzydłach pary unoszą całe rodziny mieszczuchów. Saska Kępa ma mnóstwo gości, a wieczorem teatrzyki ogródkowe przepełnione są widzami, którzy piją, krzyczą, biją do upadłego brawo przy każdym głośniejszym wykrzykniku aktora, i za swoją złotówkę, w całem znaczeniu tego wyrazu, używają świata.

Bodaj to niedziela!

× Rzecz dzieje się w eleganckiem *atelier* jednego z warszawskich fotografów.

Wchodzi dama w jedwabnej sukni i fałszywych brylantach, i pyta:

— Ile sze będzie zapłaczyć za jeden landszaft?

— Za jaki, łaskawa pani?

— Nu, za taki, jak ten, co mu tutaj wiszy.

— Pięć rubli.

— Aj, na co tak wiele? *Drei rybel*...

— Niech się pani pofatyguje na Nalewki.

— Co to dużo gadacz. Dam cztery...

— Na Nalewki.

— Nu, piecz, niech mnie kosztuje!

Dama wychodzi, i za chwilę powraca. Siada na miejscu przeznaczonem dla pozujących, i nagle na jej kolanach zjawia się... dziecko—*a szajne bube* z kręconemi włosami i usmolonym noskiem.

— A to co znaczy?—pyta zdziwiony pracownik promieni słonecznych i azotanu srebra.

— To nic — to tylko tak sobie, moje dżecko. Uno stojało za drzwiami...

— Jeżeli pani chce fotografować się z dzieckiem, to będzie drożej kosztowało.

— *Wues?* co to jest drożej? na co to gadanie? Urzędniki od kolei tak nie gadali! Ja wsiendzie bułam z dżeckiem, i w tyjatrze, i w cyrku, i w Kraszynski ogród, i ja nigdzie nie płaczyłam drożej! Ja sobie pójdę do innego malarza, na Gęsie-gass, na Muranowie... *Kim, Olesz, kim!*

I wyszła...

× Wczorajszy numer „Tygodnika Illustrowanego“ ostatnią swoją stronnicę ozdobił rysunkiem p. Masłowskiego, zatytułowanym „Powrót z targu na konie.“

Sądząc z niesłychanej grubości czworonogów wyrysowanych na tym obrazku, możnaby przypuścić, że w podpisie zaszła omyłka drukarska, i że należało powiedzieć „Powrót z targu na słonie.“

Spostrzeżenie nasze możemy polecić światłemu sądowi tutejszych pp. weterynarzy, którzy przy tej sposobności mogą się przekonać, że choroba zwana elephanthiasis dotyka nietylko ludzi.

× „Gazeta Polska“ z dniem wczorajszym powiększyła format, przyczem rozpoczęła nową powieść Kraszewskiego p. t. „Zygzaki.“

× Chodnik ze sztucznego kamienia obok hotelu Europejskiego, jest sztucznym w całym znaczeniu tego wyrazu.

Podczas pogody spoczywa na nim gruba warstwa sztucznego piasku, która, przy najmniejszym deszczu zamienia się natychmiast w sztuczne błoto.

Wartoby przykryć go kloszem, zarówno dla ochronienia chodnika od zepsucia, któremu już potrosze ulega, jako też i dla ocalenia obuwia i sukien przechodniów od sztucznego kurzu i błota.

× P. Bobrowski, autor komedji „Nasi“ napisał inną w pięciu aktach p. t. „Żmije.“ Komedję tę nabył od autora p. Grabiński i wystawi ją w tym jeszcze miesiącu na scenie Alkazarowej.

× W pięknej willi niedaleko Warszawy obchodzono uroczystość imienin małżonki jednego ze znakomitszych finansistów tutejszych. Zabawa odbyła się w uilluminowanym ogrodzie, z całym przepychem właściwym filarom plutokracji.

Na zakończenie wspaniałe fajerwerki miljonami iskier i kwiatów ognistych olśniewały

---

oklaskiem rozradowali serce debiutantki. To pierwsze wystąpienie i ten pierwszy oklask, zawyrokowały może o całej przyszłości artystki—któż wie, czy gdyby wówczas, zaspani lub niezadowoleni, choćby tylko stanem pogody lub gatunkiem bufetowego bawara, bürgerzy bochnijscy, wysykali byli zaraz na wstępie nieznaną i nieśmiałą aktorkę—czy nie byłaby ona cofnęła się ze sceny; czy nie wyrzekłaby się zawodu, który zaraz na wstępie napełnił jej duszę goryczą. O Bochnjo! bądź pochwalona za to, że twoja sól nie Attycka, nie przesiąkła naówczas w umysły spektatorów, zebranych na debiucie małej kawiareczki krakowskiej, że nie zaprawiła piór uczonych krytyków twoich! O Bochnjo! cześć za to Tobie i . . . krytykom twoim. . .

Po tem pierwszem powodzeniu, które dla naszej bohaterki było tak stanowczem, utwierdziła się już ona w przekonaniu, że scena jest dla niej jedynem polem na którem skrzydlata jej wyobraźnia i zapał poetyczny, będą mogły zaspokoić swoje niesformułowane dotąd pragnienia. Wtedy to, grono tułaczy które w przyszłości miało wydać scenie wielkie i prawdziwe talenta, zamierzyło spoić się solidarnie i utworzyć wędrowną trupę. Układy nie trwały długo—rozmówiono się krótko. Ponieważ nie było pieniędzy ani garderoby, nie potrzeba więc było ani kostjumera ani kassjera ani antreprenera nawet; zebrali więc artyści każdy swoje manatki, wsiedli na wóz żydowski i ogrzewani słońcem a pojeni rosą, bohaterowie i bohaterki, razem pięć osób—zjechali do miasta Sącza i ogłosili tam *urbi et orbi* że przybyła do miasta trupa artystów dramatycznych, licząca w swem personelu aż dwadzieścia pięć osób! Z powodu tak szczupłej rzeczywistości, członkowie składający personel owej trupy, musieli rozdwajać się często—tak np. sama bohaterka nasza, grywała nieraz aż dwie w jednej sztuce role a pewnego wieczoru w jakiejś komedyjce ludowej gdzie figurowała na afiszu, jako Baśka urodziwa, w scenie erotycznej, rozmawiała z Bartkiem, rozumie się także urodziwym, który jednakże nie istniał zgoła a tylko Baśka, wychylona za kulisowe okno, prowadziła ów dyalog miłosny, za siebie i za amanta.

Takich samych podstępów używano i do kostjumów także. Mając po jednem tylko i to niewykwintnem ubraniu, artyści i artystki musieli, bądź pożyczać jedni od drugich ubiorów a raczej tylko mieniać się na nie, bądź urozmaicać swoje zawsze też same kostjumy jakiemiś akcessorjami barwistemi. Nasza bohaterka, posiadając w swej szatni aż dwie sukienki, czarną którą zwykle na codzień nosiła i białą której używała tylko na scenie—była względnie zamożną a jej przyrodzony gust wytworny i dowcip, przy pomocy fartuszka i kilku wstążek, komponowały z tych dwóch sukienek o dwóch kolorach, najrozmaitsze kostjumy, od ubioru wiejskiej dziewuchy, aż do powłóczystej szaty damy rozdumanej w salonie.

Bądź co bądź jednak, wędrowna truppa, której losy dzieliła bohaterka nasza, zyskała sobie w Sączu dość powszechną sympatję—pieniędzy jednak nie zyskała wiele, gdyż tych powszechność owego grodu nie miała podostatkiem, i chętniej klaskała artystom niż za bilety płaciła.

(d. c. n.)

---

oczy wesołych biesiadników, a różnokolorowe ognie bengalskie oświetliły a giorno drzewa i altany ogrodu.

Nie zła to rzecz być miljonerem.

× Warszawski świat finansowy mniej śmiały i przedsiębierczy niż zagraniczny, odznacza się za to iście zajęczą odwagą. Kapitały, jakich prawdę mówiąc, sporą ilość spoczywa po ogniotrwałych kassach i zatłuszczonych portfelach naszych domorosłych Rotszyldów, za lada niepokojącą lub niepokojący pozór mającą wieścią, kryją się jak spłoszone stado kuropatw. Aby taki popłoch wywołać nie potrzeba wiele, dość na to żeby, jak to miało naprzykład miejsce w dniu wczorajszym, Bank, z powodu chwilowo mniejszego zapasu rozporządzalnej gotówki, ograniczył tylko wysokość kwot wydawanych na bieżące kredyta, nie modyfikując zresztą w niczem normy innych operacyj bankowych, a przedewszystkiem skupu weksli, który jest najwierniejszym barometrem stanu finansowo-politycznego horyzontu.

× Na piaszczystych wzgórzach Bielan, niedaleko zdroju, założyła swój obóz trupa wędrownych cyganów. W malowniczych strojach srebrnemi guzami zdobnych, towarzystwo to używa pełnemi piersiami świeżego powietrza i owej słodkiej bezczynności, która u włochów *dolce far niente*, u turków zaś *kiejfem* się zowie. Pomiędzy temi ogorzałemi dziećmi lasów znajduje się dziewica piękna jak noc letnia, o oczach czarnych jak piekło i aksamitnych warkoczach, co blaskiem swych źrenic rywalizuje z płomieniem ogniska, przy którem jej matka pożywienie warzy. Kilkoro, prawie nagich dzieci, dopełnia malowniczości tego oryginalnego obrazku.

× W sferach officyalnych tutejszych obiega pogłoska że wszyscy urzędnicy dykasteryj sądowych, którzy przy blizkiej już reorganizacji sądownictwa nie utrzymali się na zajmowanych dotąd posadach, otrzymali od przełożonej sobie władzy polecenie aby pozostali na miejscu do dnia 13 września do dyspozycyi zwierzchności.

× Wczoraj dostawiono do Warszawy złodzieja schwytanego w Czyżewie, na stacji kolei żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej. Zanim szczęśliwy traf oddał go w ręce sprawiedliwości, wykonał on pomyślnie kilka operacji, okradając w drodze pasażerów. Przesiadał się ustawicznie z wagonu do wagonu, co zwróciło na niego uwagę służby kolejowej,—zaczęto go obserwować i schwytano nareszcie na gorącym uczynku.

+ Szczęśliwy Piotrków! ale trzykroć szczęśliwy! Posiada on u siebie „komitet sanitarny“ który w pocie czoła pracuje nad tem, iżby synowie piotrkowscy zdrowi byli jako rydze a córy piotrkowskie świeże jak centyfolje.

Na ostatniem posiedzeniu zajmował się on „maluczkimi“ i zrobiwszy jeneralny przegląd miejscowych szkółek elementarnych zaprojektował kilka czy nawet kilkanaście meljoracji, które niebawem z pięknego kwiecia pomysłu mają się stać posilnym czynu owocem.

× Tajemnicze kopalnie Dąbrowskie, w których obok hebanowych warstw przedniego, kamiennego węgla kryje się galman, cynk, żelazo a podobno i szlachetniejsza od nich ruda srebrna, przeszły na własność pana Plemiannikowa, kapitalisty petersburgskiego.

+ Trudno wyobrazić sobie coś bardziej *niezgodniejszego* jak płocka *Zgoda*, t. j. stowarzyszenie spożywcze w Płocku istniejące. Prawie wszystkie numera „Korrespondenta płockiego“ przepełnione są wojowniczemi polemikami, jakie prowadzą dawni i dzisiejsi członkowie zarządu. Istne walki Gwelfów i Gibelinami. Szlachetni zapastnicy! albo złóżcie kopję, albo ...zmieńcie godło naszych sztandarach wypisane!

× Mieszkańcy i mieszkanki Kalisza entuzjazmują się w tej chwili koncertami pani Bogdani (Kleczkowskiej), która strudziwszy się występami w stolicach zagranicznych, zapragnęła przypomnieć sobie, jak to smakuje oklask swojskich dłoni.

× Miłośnikom *włoszczyzny* donosimy, że niezadługo ukaże się w polskim przekładzie „Historja literatury włoskiej“ przez profesora Settembriniego napisana i wydana w Neapolu w roku bieżącym. Przekładu dokonywa p. Piotr Zubrzycki. Brak takiego podręcznika oddawna już dotkliwie uczuwać się dawał.

× Działo się w Pekinie—Hio-Tung był wydawcą i redaktorem gazety: „*Gwiazda Poranna.*“

Tung-Hio dostarczycielem nowin rozpromieniających żywszem blaskiem to szacowne pismo. Hio-Tung stawiał pałace i pagody dla siebie z pobudek pobożności, Tung-Hio posiadał tylko natchnienie, zapał i stalówkę.

Za niedospane noce przy pracy dla Gwiazdy Porannej Hio-Tung był obowiązany nowiniarzowi płacić w ratach miesięcznych a to w biórze redakcji w oznaczonej skrupulatnie godzinie.

Tung-Hio po upływie długich trzydziestu dni, zjawia się po pensyjkę w owej redakcji i nie znajduje nikogo, na drugi dzień tenże sam zawód go spotyka, wreszcie zniecierpliwiony udaje się do pałacu Hio-tung i z przerażeniem wyczytuje taki napis na karcie do drzwi przybitej:

Wszelkie interesa dotyczące *Gwiazdy Porannej* załatwiają się *wyłącznie w biurze redakcji* o godzinie X.

Pokazuje się że i chińczycy mają dowcipne pomysły, nieustępujące wynalazkom europejczyków.

× Pan Fliege w nadchodzącą środę zamyśla powtórzyć koncert, złożony wyłącznie z utworów miejscowych kompozytorów, jaki już raz dawany był parę tygodni temu. Program jednak ulegnie pewnej lubo niewielkiej zmianie, wykonane bowiem będą *Scherzo* i *Andante* z Symfonii Brzoskiego, oraz *Polonez* i *Wieczór* pieśń Moniuszki, które na pierwszym koncercie grane nie były.

× Orkiestra damska złożona z dwudziestu kilku przedstawicielek płci nadobnej, które z męzką siłą trzymają w rękach niesforne smyki, dziś niestety, wyśpiewa, w ogrodzie Saskim, łabędzi śpiew—śpiew pożegnania, i zapakowawszy instrumenty puści się w dalszą wędrówkę po szerokim świecie, idąc tam, dokąd ją pan Aman Wajnlich poprowadzi.

Dwa razy już tylko t. j. w południe i wieczorem w ogródku przy zakładzie wód miner. w ogrodzie Saskim, możecie usłyszyć solowe i zbiorowe popisy wirtuozek,—a potem... możecie z rozrzewnieniem złożyć im ostatni ukłon pożegnania... zapłakać i łzy wasze połączyć ze łzami deszczu, którym niebo pochmurne płacze od samego rana.

Odpowiedzi Redakcji.

Pani K. W—ej. z ulicy Wspólnej. Zapytuje nas pani Dobrodziejka, czy „Antrakt“ rzeczywiście będzie i w Święta wychodził? możemy panią zapewnić że tak.

Panu W. B. w Ciechocinku. O zamierzonym koncercie nie otrzymaliśmy dotychczas wiadomości.

Panu Z. w Warszawie. Dostaniesz pan tego dobrego na ulicy Miodowej.

TEATR LETNI
W OGRODZIE SASKIM.

Dziś w Niedzielę, dnia 20 Czerwca (2 Lipca) 1876 roku

PRZESĄDY

E. Lubowskiego.

Komedja w 5-u aktach.

Początek o godzinie 8 wieczór.

ALHAMBRA. Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Józefa Teksla.**

Dziś: **Poczciwy łotr,** dramat w 5-u aktach.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ALKAZAR. Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Juljana Grabińskiego.**

Dziś: **Podróż na około ziemi w 80 dniach.**

Początek o godzinie o 8-ej wieczorem.

ELDORADO. Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Anastazego Trapszo.**

Dziś: **Młyn djabelski.** — Występ pani Adolfy Zimajer, 7-mio letnia Helenka Zimajer, przedstawi rolę Jeriela.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

TIVOLI (TEATR Z POZNANIA). Dziś i codziennie przedstawienie Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **K. Doroszyńskiego i W. Terenkoczego.**

Dziś: **Giełdziści,** komedja w 5-u aktach.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ANTOKOL. (na Pradze). Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Pawła Ratajewicza.**

Dziś: **Rinaldo Rinaldini,** melodramat w 6-u aktach.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

POD LIPKĄ przy ulicy Przejazd. Przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Adama Jaworowskiego.**

Dziś: **Radcy pana radcy**—i Mazur.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Dolina Szwajcarska.

Dziś

KONCERT

HERMANA FLIEGE

Dyrektora orkiestry „Reichshallen“ z Berlina

Orkiestra złożona z 50 członków.

Program:

Część I-sza.

1. Uwertura z op. „Ruy Blas,“ F. Mendelsona.
2. „Maurisches Ständchen,“ fantazja Fr. Kückena.
3. Ty i ty, walc J. Straussa.
4. Wstęp i chór narzeczonych z op. „Lohengrin,“ R. Wagnera.
5. Fantazja z op. „Trawiata,“ Verdiego.

Część II-ga:

6. Uwertura z op. „Mignon,“ A. Thomasa.
7. Fantazja z op. „Lombardi“ na skrzypce Vieuxtempsa, wykonana pan Hasse.
8. Duet z op. „Latający Holandczyk,“ (Wie aus der Ferme längst vergangener Zeiten), Wagnera.
9. Litwinka-polka, St. Moniuszki.
10. Metamorfozy, potpourri Schreinera.

Część III-cia:

11. Uwertura z op. „Le Roi l'a dit,“ L. Délibesa.
12. Dianas Jagdruf, solo na cornet a piston Arndta wykona p. H. Mejer.
13. Les Marins, walc H. Fliegego.
14. Mazur z „Monte Christo,“ Moniuszki.

Początek o godzinie 6. Wejście kop. 25.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—3—2

Szlafroczki kretonowe po rs. 5, z haftem po rs. 6, kostiumy kretonowe po rs. 7, dolmany kaszmirowe od rs. 18, Regenmantle od rs. 10, kretony francuskie szerokie po kop. 25, 30 i 35, otrzymał w znacznym wyborze Magazyn Bławatny

Jana Thonnes

ulica Senatorska wprost skweru.

16—0—1

DOLINA SZWAJCARSKA
Codziennie koncert wielkiej orkiestry z Reichshallen
pod Dyrekcją
HERMANA FLIEGE
Restauracja zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.
Przyjmują się obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych.
4—3—1 **Jasiński.**

W Łazienkach Akcyjnych
przy Nowym Zjeździe
otwarte są codziennie, wyjąwszy Niedzieli, od godziny 6-ej rano.
PRYSZNICE
po kop. 10 od osoby
z zimnej lub ciepłej wody. Do każdego biletu wydawane są dwa ręczniki bezpłatnie. 7—3—1

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.

Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zaopatrzone są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich,** sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—3—1

Antoni Stępkowski
WŁAŚCICIEL ZNANEGO
HANDLU WIN i DELIKATESÓW
przy Teatralnym Placu
wyjechał w tych dniach **zagranicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich **i w najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 10—3—1

Skład Materji Czarnych
Antoniego Włodkowskiego
przy ulicy Czystej.
Sprowadził na sezon letni Najświeższe materje lekkie z pierwszych farbyk Lyońskich, które sprzedaje po cenach umiarkowanych. 12—3—2

Świeże fasony koszul nadeszły z Paryża do Magazynu
BOBROWSKI & C-ie
2 ulica Wierzbowa 2
„SPECJALNOŚĆ BIELIZNY". 15—5—2

OBRAZ (Dyana na łowach)
olejno malowany bardzo pięknego pędzla, kopja z oryginału Rubensa jest do sprzedania, ulica Nowy Świat Nr. 4, mieszkania Nr. 4. 21—1—1

Skład Bielizny
PAWLIKA
na Krakow. Przedmieściu w domu własnym.
Posiada wielkie zapasy bielizny męzkiej i damskiej oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—1

Magazyn Nowości i Mód
KWIATKOWSKIEGO
Ulica Miodowa.
Zaopatrzony został w bogaty assortyment towarów bławatnych najodpowiedniejszych wymaganiom mody bieżącego sezonu.
Przyjmuje obstalunki na suknie, stroje, kapelusze i wszelkie potrzeby **tualety** damskiej i takowe z najlepszych materyałów, według najświeższych żurnali, i z szybkością wykończa. 20—3—1

WIELKI SKŁAD
MACHIN PAROWYCH
i Narzędzi Rolniczych
przy ulicy Miodowej obok Kościoła Przemienienia Panskiego
pod firmą
GOLDENRING,
sprowadza ciągle z **Najpierwszych Fabryk** Amerykańskich, Angielskich, Szwedzkich i t. d. Lokomobile, Młocarnie, Żniwiarki, Kosiarki i wszelkie Narzędzia do użytku **Rolnictwa** i Fabrycznego Przemysłu. Wyłączna agentura powierzona tej firmie przez Najsłynniejsze Fabryki, szerokie jej stosunki za granicą i trwała reputacja wyrobiona w Kraju i w Cesarstwie, dozwalają p. Goldering rozwijać coraz silniej pożyteczną działalność i wytrzymać wszelką konkurencję. 6—3—1

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych
pod firmą
J. SOMMER
ulica Przejazd, w domu własnym,
uskutecznia sprzedaż **hurtową** i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—1

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych
pod firmą
Simon i Stecki
(dawniej Flatau)
w domu Bekera w prost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.
Posiada ogromne zapasy **Cygar Hawańskich** w **najwy borniejszych gatunkach**, które po cenach **umiarkowanych** sprzedaje. 9—3—1

Дозволено Цензурою, Варшава 20 Іюня 1876 г.—Czcionkami M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.